Rok IV. LUTY 1913. Nr. 2.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZE SKARBNICY WIESZCZÓW.

ZACO MAMY KOCHAĆ „KSIĘGI PIELGRZYMSTWA“?

I. Odkładając książkę przeczytaną, o ile się zamyśli nad nią i zaduma, poszukuje człowiek najchętniej i najpierwej, w czem ona jemu teraz właśnie się przysłużyła, co mu przyniosła nowego, umacniającego na życie. I to jest bardzo naturalne; wychodząc na słońce, radujemy się, że ono nas właśnie i że nas teraz ogrzewa, raduje, podnosi. A potem dopiero przyjść może pomyślenie: ilu to ludzi tak się ze mną raduje i radowało słońcem! przychodzi pomyślenie o dalszych ludziach i czasach. Ale przyjść powinno, jeżeli chcemy mieć p e ł n e odczucie wartości błogosławionego światła.

Tak jest i z książką, zwłaszcza książką głęboką, ważną, żywotną. Chcąc ją w pełni ogarnąć i ukochać, poznać musimy także, czem ona jest dziś i czem była ongiś dla innych ludzi. Potrzeba takiego wszechstronnego poznania rośnie w miarę ważności i doskonałości książki.

Jedną z najważniejszych, najcudniejszych i najgłębszych książek, jakie kiedykolwiek miała Polska, są *Księgi pielgrzymstwa* A. Mickiewicza. Treść jej i słowa są jak to szczere złoto: na znaczeniu i wartości nie tracą, choćby Bóg wie, jak długo w poniewierce, pod ziemią leżały, choćby i w najdłuższe trwały lata. Weźmiesz taką książeczkę do ręki, wczytasz się w nią, a rychło uczujesz — wszystko jedno: prostaczek jesteś, czy ukształcony na duchu, — że oto przemawiają do ciebie słowa czcigodnego,

mądrego, jakby świętego jakiego, czujesz, że wchodzą w ciebie i już tam zostaną jako skarb na życie. I tak jakoś mimowoli budzi się chęć: żeby też tych słów-przykazań ogarnąć jak najwięcej, żeby je pojąć do głębi, Tak pszczoła, natrafiwszy na bogaty, miodny kielich kwiatu, wybrać pragnie z niego całe bogactwo słodyczy, choćby się nad siły miała obciążyć.

Więc oderwawszy się od kartek takiej książki, człowiek radby się dowiedzieć: czy to i dla innych była ona takim skarbem jak dla mnie, czy uczyli się z niej ludzie i co z niej wynieśli. Przedewszystkiem czem ona była dla pokolenia, dla którego wprost już wieszcz pisał, do którego zwracał swe mądre słowa. Boć wiadomo, że to już ośmdziesiąt przeszło lat od napisania i że zwrócona była do pielgrzymstwa czyli kilku tysięcy niedawnych powstańców polskich, żyjących wtenczas we Francji. Otóż trzeba zrozumieć, czem były *Księgi* dla tamtych ludzi, żeby je dziś spełna pokochać.

Ale to jeszcze nie wszystko. Żeby być dobrym, świadomym chrześcijaninem, nie wystarczy znać *Nowy Testament* choćby najdokładniej, nie dosyć nawet wiedzieć, czem on był dla ludzi owoczesnych, dla apostołów naprzykład, ale trzeba też wiedzieć, czem było to Pismo święte dla dziejów i w dziejach ludzkości, co nowego wnosiło między ludzi i jak ich przemieniło, czego dokonały te Słowa Boże przez lat tysiące. Podobnie jest, w mniejszym oczywiście zakresie, i z *Księgami*. By je spełna ukochać, pojąć i przyjąć, trzeba wiedzieć, czem one były i są dla Polski wogóle, co przyniosły w duchowe dzieje narodu, jaka jest ich wartość nie tylko dzisiejsza, nie tylko nowoczesna, ale ponadczasowa, wieczysta. O pierwszych dwóch wartościach znaleść można słowa wystarczające we wstępie do ostatecznego wydania arcydzieła Mickiewicza (Kraków 1911, nakład Eleusis). O trzeciej trzeba jeszcze mówić, wyjaśniać.

Porównanie (nie przyrównanie!) *Ksiąg Pielgrzymstwa* do *Nowego Testamentu* przeprowadzać można w wielu kierunkach; czasami rzuca ona wyraźniejsze światło na nasze dzieło. Ewangelie uczą nas nowego sposobu poznania i odnoszenia się do Boga, kształtują najwyższe nasze życie: życie religijne. *Księgi* przyniosły Polsce nowy sposób poznania i służenia Ojczyźnie, pozostają w zakresie uczuć patrjotycznych w pierwszym rzędzie. Chcąc ich najwyższe znaczenie i zasługi poznać, przejść trzeba przez tę właśnie dziedzinę: przez dzieje polskiego patrjotyzmu.

Na tem tle dopiero pojąć możemy w pełni niezrównane zasługi dzieła Mickiewicza.

Patrjotyzm polski, to uczucie miłości Ojczyzny, które w w. XIX. miliony Polaków poprowadziło na śmierć, męki, wygnanie, którem goreją żarliwsi z pośród ludzi dzisiejszych, nie jest tak bardzo dawny. Tem, czem jest dzisiaj, motorem, bodaj że najważniejszym, życia zbiorowości, społeczeństwa całego, stał się dopiero po rozbiorach Polski. Zadługo byłoby rozpowiadać, dlaczego się to tak stało. Dopókiśmy mieli własne państwo, dach nad głową, nie troskaliśmy się wiele o naród. Każdy wie, że jak długo najdrożsi nasi: rodzice, dzieci, przyjaciele żyją, są między nami, to miłości do nich nie odczuwamy w całej potędze. Ludźmi jesteśmy, więc nawet czasem przykrość możemy sobie wzajemnie wyrządzić, pogniewać się. Dopiero, gdy ich zabraknie, gdy pomrą, wtedy odpadają te codzienne sprawy, niesnaski jednodniowe, nieporozumienie i przykrości błahe, a zostaje z pod plewy czyste, złote ziarno miłości. Tak było i z Ojczyzną. Spełna, najgłębiej kochać ją nauczyliśmy się dopiero, kiedy jej nie stało, kiedy nam wolność zabrali.

I już się dziś nie dziwimy, że ludzie owocześni nie zdobyli się w najstraszniejszej dla narodu chwili rozbioru na wielki, powszechny, bohaterski opór. Nie mogli, nie mieli w duszy tych głosów miłości nadewszystko, które jedynie w takich razach wołają skutecznie. I nie dziwimy się, że ludzie owocześni, jakby ogłuszeni nieszczęściem, potracili głowy, co gorętsi kończyli jeden po drugim na melancholię, na pomieszanie zmysłów. A już najwyższych, najżarliwszych z nich czcimy dziś za to, że mieli wiarę i odwagę stwierdzić to, o czem dziś każde dziecko wie: »Jeszcze Polska nie zginęła...« Nie dziwimy się, bo wiemy, że wobec potwornego, niebywałego faktu: odebrania narodowi wolności, wobec zmiany zewnętrznej, zajść musiała w duszach polskich zasadnicza zmiana wewnętrzna, jakieś przerodzenie uczuć i woli, dostosowanie ich do nowego położenia. Jeżeli człowiekowi, który patrzy wciąż na coś bliskiego, na coś tuż przed oczami, każecie raptem dojrzeć przedmiot w dalekiej odległości, to on, choć tam przeniesie wzrok, z początku niczego nie dojrzy. Bo on się przyzwyczaił blizko patrzeć, a zaś żeby widzieć dalej, trzeba jakoś inaczej nastawić oczy, inaczej, silniej jakoś napiąć wzrok, trzeba coś w tych oczach przemienić. A to jest rzecz trudniejsza, wymagająca czasu i wysiłku. Tak było

i z narodem. Trzeba było wysiłku ogromnego, żeby w tych zmienionych, uciążliwszych warunkach natężyć uczucie miłości Ojczyzny jak strunę, ażeby zagrało na najwyższą, bohaterską nutę. Dla ludzi, którzy za długo wązko patrzyli, którzy żyli miernem, przeciętnem życiem obywatelskiem, było to trudne ponad możność. To też umierali bezsilni, schorzali, osłabli w smutku i łzach.

I dopiero pierwsze pokolenie niewoli, ci co się rodzili na progu niewolnej Polski, w latach 1790 do 1800, ci dopiero »urodzeni w niewoli, okuci w powiciu« mieli sprawę i siłę polską i imię polskie wydźwignąć na szczyty. W tem właśnie pokoleniu, w ludziach, którzy koło r. 1820—1830 stawali się pełnoletni i w pełni sił, w nich to dopiero miała się dokonać owa wspomniana wyżej przemiana, przeobrażenie wewnętrzne.

Czasy najżywszego stawania się owej przemiany patrjotyzmu polskiego przypadają na drugi, trzeci i czwarty dziesiątek wieku ubiegłego. Pierwszy ich niejako okres kończy się w roku powstania listopadowego 1830/31. Wtedy to właśnie praca ducha narodowego osiągnąwszy niejako szczebel jeden, wznosić się poczęła wyżej, na drugi.

Ale jakiż to był ten pierwszy? Otóż widzicie, drodzy moi, ten pierwszy szczebel gotowości patrjotycznej przedstawia jakgdyby pierwszy, najprostszy typ walki o wolność. Synom pokolenia słabego, czułego co najwyżej, wydało się, że to wystarczy! wzmocnić w Polsce sprawność wojskową, urobić żołnierzy, uzbroić ich, wpoić w nich bitność, chciwość bohaterstwa — a już dosyć będzie, już z tem wolność wywalczyć zdołamy. To też ćwiczono się, zbrojono, wyrabiano bohaterstwo junacze. Przecież w r. 1830/31 mieliśmy jedynie wojsko polskie regularne w powstaniu. A jednak przegraliśmy... Jednak to nie wystarczyło. Dziś nawet widzimy czemu. Dziś widzimy, że przemiana iść musiała jeszcze głębiej, że nie wystarczyło zmienić naturę fizyczną: z niedołężnej — na żołnierską. Trzeba było zmienić duszę, najgłębszą treść tej duszy przerobić, oczyścić, odrodzić.

Po klęsce powstańczej otwarły się ludziom oczy; i rozpostarło się olbrzymie pole długiej i trudnej, dalszej pracy przygotowawczej. W żołnierstwie trzeba było wychować, urobić nie tylko ciała, ale i dusze. I tu się zaczyna wartość i zasługa *Ksiąg Pielgrzymstwa.*

Lach Serdeczny.

OSTATNIA STROFA.

Na ziemi mogił pogasły ognie,
Słychać w ciemności syk węży...
Cięży nam ręka straszna, o! cięży!
Lecz nas nie złamie, nie pognie!

Nie płacze naród na trupie syna
Choć z niego proch i glina!
Gdy przyjdzie pora — jutro jak wczora —
Proch — na proch weźmiem, glinę na ołów:
Pożary wstaną z popiołów!

Kornel Ujejski

(po klęsce powstania 1863 r.)

ZYGMUNT DOŁĘGA SIERAKOWSKI.

II. Z końcem kwietnia wyruszył Sierakowski z pełnem odwagi wojskiem, by dalej podjęty czyn oswobadzania Polski i ludu prowadzić. Pochód miał tryumfalny; wszystkich oczy i serca ku niemu zwrócone błogosławieństwo na głowę wodza składały. Jak niegdyś Zbawicielowi wołano »Hosanna« na krótki czas przed Ukrzyżowaniem, tak Sierakowskiego wsie witały procesjami, ręce kapłanów błogosławiły go na walkę na zwycięstwo. Nikomu nie przyszło na myśl, że za tym dwutysięcznym oddziałem kroczy śmierć chlubna, ale i gasząca wszędzie zarzewie walki o niepodległość.

Sierakowski pragnął wkroczyć do Kurlandji, tam ludność pobudzić do powstania. W ten sposób nie tylko rozszerzał się teren walki, ale i Rosjanie byliby odcięci od komunikacji z Petersburgiem. Celem szybszego pochodu Sierakowski podzielił swe wojsko na trzy kolumny. Dowodził sam środkową, lewe skrzydło tworzył Kołyszko, a prawe prowadził ks. Mackiewicz.

2. maja pod Madejkami uderzył na połączone siły Sierakowskiego i Kołyszki generał rosyjski Ganeckij. Mimo zaciętej obrony powstańcy musieli ustąpić przed przeważającymi siłami wroga. Cofnięto się ku Gudiszkom i czekano na nadejście kolumny ks. Mackiewicza. Ta jednak nie nadchodziła, a tymczasem baronowie kurlandzcy, chcąc pomścić się na powstańcach za myśl

powołania włościan kurlandzkich do walki, nadesłali Ganeckiemu posiłki.

Na zmęczonych powstańców porażką poprzedniego dnia uderzył Ganeckij 3 maja o godzinie 11 z rana. Walczono długo i bardzo zacięcie. Koło 5 po południu Sierakowski został raniony kulą w kość pacierzową. Usunięto go z pola bitwy i to wpłynęło na wynik walki. Bez wodza, w nieładzie, mimo przybycia ks. Mackiewicza nie zdołano się dłużej opierać Rosjanom. Rozproszonych zebrał Kołyszko pod Sznurkiszkami, gdzie ich jednak znający dobrze okolice strzelcy kurlandzcy wytropili i na nieprzygotowanych z n a g ł a n a p a d l i. Powstańcy jedynie mogli ratować się w ucieczce.

Bitwy te, zwane wspólnem mianem trzydniowej bitwy pod Biržami, były nieobliczalną klęską dla powstania litewskiego, które nigdy już nie nabrało pewności i ufności w swe siły.

Sierakowskiego rannego i Kołyszkę ujęto w kilka dni później w pewnym domku leśnym. Ganeckij powiózł ich do Wilna jako swą zdobycz. W śledztwie trzymano ich maj cały; bliżej nie znamy jednak przebiegu indagacji i cierpień, jakich doznawali ci dzielni ludzie w więzieniu rosyjskiem.

9 czerwca powieszono Kołyszkę. 27 czerwca zawisł na szubienicy wódz naczelny powstania litewskiego Zygmunt Dołęga-Sierakowski.

Przytaczamy tu opis egzekucji, która na wszystkich wywarła niezatarte wrażenie.

»Ciężko rannego, nawpół przytomnego Sierakowskiego zwleczono z łóżka i zawieziono na plac egzekucji. Kat brutalnie wiążąc ręce skazanemu i nawdziewając nań śmiertelną koszulę, boleśnie urażał rany niezagojone. Sierakowski, nieprzytomny z bólu, zaczął się szarpać, kat z pomocnikami rzucili się z dziką wściekłością na skazańca. Osłabionego ranami brutalnie powalono na ziemię, przemocą skrępowano, zadając straszny ból drażnieniem ran niezabliźnionych, nałożono śmiertelną koszulę i powleczono pod szubienicę. Straszny, pełen grozy i bólu fizycznego krzyk: »Protestuję przed Rosją i Europą« rozległ się wśród łoskotu bębnów, poczem zawisł na stryczku jeden z najszlachetniejszych ludzi swego pokolenia, co życie całe poświęcił służbie idei Wolności ludów i wyzwolenia Ojczyzny«.

Wierzba.

PIERWSI OBROŃCY NARODOWOŚCI.

Nasza historja zaczyna się temu lat tysiąc przeszło.

Świat wtedy zupełnie inaczej wyglądał niż dzisiaj. W Europie na Zachodzie skleiło się z dzikich ludów państwo frankońskie, które swoje zabory szerzyło między ludami słowiańskimi; na Wschodzie było potężne państwo greckie, wojujące także ze Słowianami; we Włoszech koło Rzymu zawiązywało się państwo kościelne wśród ciągłych zamieszek między miastami; na Północy ludy słowiańskie żyły w nędznych warunkach: wśród lasów, bagien i rzek rozlanych, nie umiejące się bronić przed zbrojnym najazdem, tem bardziej nie chcące się złączyć do wspólnej pracy oświatowej i gospodarczej; ciemne, kłótliwe, bitne, stawały się pastwą najeźdzców ze wszystkich stron.

Ze zachodu cesarze frankońscy zakładali marchie jednę po drugiej, obsadzali je rabusiami i zbójami, aby tępili bezbronnych Słowian: Miśnia, Branibor, Rakuzy, Korutany już na ziemiach słowiańskich stawiały twierdze, obsadzały je niemieckimi wojakami, rzemieślnikami, rolnikami. Awary, Huny, Bułgary, Madziary, Chazary, Rusy podbili pojedyncze krainy i nad nimi panowali. Na południu pograniczne miasta były pół słowiańskie, a pół łacińskie lub greckie.

W miastach były kościoły katolickie, ale nabożeństwo odprawiało się tylko po łacinie albo po grecku; Słowianie modlili się po łacinie lub po grecku i tak powoli łacinili się lub greczyli, a swoją mową gardzili i zapominali jej. A nie byli to tylko prości ludzie, ale nawet wielcy uczeni: św. Hieronim, tłumacz Pisma św., Dyonizy Szczupły, który ułożył nasz kalendarz, choć pisali w obcych językach, z rodu byli Słowianami.

Do miast greckich na ziemiach słowiańskich należał Soluń, dawna Tesalonika. Tam był cesarskim urzędnikiem Leon, ożeniony ze Słowianką. Z pośród ich licznych dzieci dwoje dorobiło się wielkiej i szerokiej sławy: Konstanty albo Cyryl i Metody. Metody był świeckim urzędnikiem w rodzinnem mieście; Konstanty poświęcił się stanowi duchownemu i po świetnem ukończeniu nauk pracował w stolicy Konstantynopolu.

Chan chazarski posłał tam po budowniczych, z którymi poszedł Konstanty, aby temu ludowi zanieść słodką naukę chrześcijańską. Misja jego tak się powiodła, że powrócił okryty po-

wszechną chwałą; przywiózł też z Chersonezu szczątki św. Klemensa, papieza-męczennika.

Wtedy źle działo się między Grekami; wiara gorąca zaginęła, a duchowni za przykładem swego patrjarchy więcej ubiegali się o światowe zaszczyty niż o świętość i doskonałość ewangeliczną. Delikatne sumienie Konstantego tak nad tem bolało, że porzucił świeckie stanowisko duchowne a udał się na klasztorną samotność. Przed nim poszedł starszy brat Metody, który porzucił wysoki urząd, a jako zakonny braciszek w klasztorze szukał wyższej doskonałości. Żyjąc długi czas w klasztorze, ćwiczyli się w cnotach chrześcijańskich: wzgardzie światowych zaszczytów i rozkoszy, a zamiłowaniu ubóstwa, cierpienia i poniżenia.

Wiara grecka tymczasem dalej się psuła; patrjarcha chciał być równy Ojcu św., chociaż Chrystus ustanowił tak, że następcy św. Piotra t. j. papieże mają być Najwyższymi Pasterzami w Kościele, a wszyscy biskupi, choćby w stolicach cesarskich, mają ich uznawać za swych przełożonych. I cały naród grecki był już tak zepsuty, że w błędnej nauce i pysznych zachciankach poszedł za swoim patrjarchą, wypowiedział posłuszeństwo Ojcu św. i oderwał się od jedności Kościelnej.

Nie lepsza była wiara niemiecka. Duchowieństwu więcej chodziło o opłaty kościelne, niż o znajomość prawd wiary u ludu. Wielka część Słowian już przyjęła wiarę chrześcijańską; dla tych ochrzczonych Słowian było arcybiskupstwo w Dziewinie (Magdeburgu), ale całe duchowieństwo było niemieckie — i nie zadało sobie trudu, aby się nauczyć języka słowiańskiego i objaśnić ludowi naukę Chrystusową. Lud był ciemny jak przedtem, a w kościele śpiewał tylko »kierlesz« to jest: Kyrie elejson. Ci, co chcieli czegoś się nauczyć, musieli umieć po niemiecku. Na dworach książęcych, między rycerzami, u księży tylko język niemiecki był w użyciu — tą drogą wynarodowienie groziło całej Słowiańszczyźnie. Takiej wiary nie chcieli środkowi Słowianie, jak Polanie, Chrobaci, Rusini.

Znalazł się wtedy wielki człowiek, książe morawski Rościsław, który słyszał o nawróceniu ludu słowiańskiego pod panowaniem Chazarów przez Konstantego; postanowił szukać tego ludowego apostoła i posłał do Konstantynopola panów, aby u cesarza uprosili wysłanie tego słowiańskiego nauczyciela. Na wezwanie cesarza zgodzili się bracia Soluńscy opuścić ustronie klasztorne, a udać się na drugi koniec świata słowiańskiego, aby lud nauczać Słowa

Bożego. Ksiądz Konstanty i brat Metody rozpoczynają pracę misyjną wśród Morawian.

Zadanie było bardzo trudne — Morawianie mieli już swoje parafie i swoich księży niemieckich; teraz jakieś greckie przybłędy, wywłoki klasztorne w tych dawnych parafiach zaprowadzają niesłychane zwyczaje: mówią nauki językiem ludowym, a nawet do najświętszych tajemnic świętokradzko wprowadzają mowę pospolitą. Zawrzało wśród niemieckich księży — zrozumieli, że tu o to chodzi, aby ludowi dać naukę od nich niezależną, aby niemieckich księży uczynić niepotrzebnymi, aby Słowian postawić na własne nogi, a uwolnić ich od opieki niemieckiej, która ich zabija. Niemieccy księża wystąpili ostro przeciwko greckim misjonarzom: nazywali ich błędnowiercami, buntownikami, nasłańcami piekielnymi. Zawahał się książę; panowie nie wiedzieli, gdzie fałsz, a gdzie prawda; lud prosty wołał dawne porządki, bo dawniej dość było śpiewać »kierlesz«, a teraz trzeba się uczyć coraz nowych a trudniejszych rzeczy. I obyczajowe wymagania tych dwóch zakonników były surowsze niż księży niemieckich; dlatego panowie i rycerze woleli niemiecką wiarę niż grecką.

Co tu było robić? Jeden tylko ksiądz, a drugi brat zakonny nie poradzą sami — bo ani ludzi sposobnych do nauki, ani sami nie mogli więcej księży do pomocy święcić. Aby obronić swoją naukę, udają się do Rzymu pod opiekę Ojca św.

Zadanie znów niesłychanie ciężkie. Dotąd w Kościele taka była nauka, że są tylko trzy mowy święte, których wolno we mszy świętej używać, a to te, co były na krzyżu: żydowska, grecka, łacińska. Konstanty całe nabożeństwo odprawiał po słowiańsku; miał w tem dwa cele: jeden, żeby przez to lud więcej się uczył, drugi, aby ksiądz niemiecki nie mógł być pasterzem ludu słowiańskiego. Dotąd Niemcy taki przewrotny zwyczaj zaprowadzili, że lud musiał się uczyć mowy swego pasterza, jeżeli chciał kazanie rozumieć; Konstanty przywrócił inny, apostolski zwyczaj, że ksiądz ma się uczyć mowy ludu i że ma do ludu przemawiać nie po swojemu, ale po ludowemu. Jeżeli msza św. będzie po słowiańsku, to już koniecznie pasterz musi znać język swoich owieczek.

Sama Opatrzność Boska przyszła tym znękanym robotnikom Swoim na pomoc. Bóg szczególnemi łaskami obsypuje tych, co pracują dla ludu prostego. Sam Mojżesz jest wielkim przykładem — chciał bronić ludu przed uciskiem królewskim, a Bóg go za to uczynił wodzem, nauczycielem i sędzią ludu Swego. Daniel mo-

dlił się za narodem swoim, aby Bóg skrócił czas jego pokuty i przywrócił wolność ojczyzny, a Bóg go za to obdarował objawieniami i widzeniami anielskimi. Św. Paweł apostoł tak kochał swój naród, od którego nic dobrego nie dostał, tylko straszne prześladowania, że ustawicznie modlił się do Boga, aby go odrzucił, a zato Żydom dał łaskę nawrócenia. Kiedy to w naszym narodzie będą tacy miłośnicy ojczyzny i tacy robotnicy nad ludem polskim?

Wyprawa do Rzymu powiodła się apostołom słowiańskim. Nieśli oni do Rzymu szczątki św. Klemensa Rzymianina, przed które cały Rzym wyszedł. Wspaniały pochód wprowadza słowiańskich apostołów do Rzymu. Tam przed Ojcem św. i jego urzędnikami zdają sprawę ze swojej misji; słowiańskiej liturgii bronią tak pewnymi i poważnymi powodami, że wszyscy tę nowość uznali za dobrą, a papież ją potwierdził i obu braci na biskupów wyświęcił. Ale Konstanty został w klasztorze w Rzymie, nie czując już sił do dalszej ciężkiej pracy i walki — wkrótce też tam zmarł.

Sam Metody wrócił na Morawy, ale po drodze tamtejszy biskup kazał go ująć i dwa lata trzymał we więzieniu, a wypuścił go dopiero na rozkaz papieża. Niemieccy księża nie przestali wichrzyć mimo papieskiego zatwierdzenia. Książę sam, choć prosił o tych nauczycieli, widząc ogromne trudności, wołał dawny porządek. Panowie też przechylili się na stronę łacińskich księży, bo z łaciną można było objechać cały świat, a z chłopską mową ledwo po swoim kraju. Metody musiał się zgodzić, że mu dodano drugiego biskupa Niemca; ci pomocnicy tak pracowali, że wnet uczniowie Metodego musieli zabrać słowiańskie księgi i wynosić się do Bułgarów, a na Morawach zapanował niepodzielnie porządek niemiecki.

Myśl Konstantego i Metodego dzieło nie zaginęły; wschodni Słowianie, oderwani od jedności kościelnej, utrzymali w kościołach swoich język słowiański: Rosjanie, Bułgarzy, Serbowie mają liturgię grecką w mowie słowiańskiej. Polacy część Rusinów nakłonili do pogodzenia się z Ojcem św. i ci nazywają się unitami, a metropolitę swego mają we Lwowie, gdzie jeszcze jest dwóch arcybiskupów: łaciński i ormiański. Tylko na naszej polskiej ziemi jest taki objaw kościelnego życia; Polacy są przywiązani do swojej ojczyzny, ale nikogo gwałtem nie przerabiają na Polaka — pięćset lat żyją na naszej ziemi Żydzi, a do dziś dnia mówią żargonem t. j. zepsutym językiem niemieckim; dlatego i Ormianie, choć już uważają się za Polaków, mają swój obrządek.

W innych krajach to niemożliwe, bo katolicy różnych narodowości muszą mieć wspólnego biskupa, n. p. w Ameryce Irlandczycy, Niemcy i Polacy mają wspólnych biskupów. U nas tak jest w Poznaniu, że Niemcy i Polacy mają wspólnego biskupa. Język słowiański w obrządku łacińskim mają tylko Chorwaci — Włosi wielokrotnie usiłowali odebrać im to prawo, ale go Chorwaci bronią do ostateczności.

Więc czego to chcieli św. Cyryl i Metody? Chcieli bronić narodowości w chwili, gdy wszyscy sąsiedzi, a najwięcej Niemcy chcieli Słowian przerobić na Niemców. Proces ten wynaradawiania trwa do dziś. Bronić się więc nam do upadłego, należy zdobywać najlepszą broń i najwprawniej nią władać, a bronią tą dziś oświata, przemysł, wogóle kultura wyższa, a nadewszystko wielki i piękny charakter oparty o wzniosły ideał narodowy.

X. Cz. Ł.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Nowy grom. Donoszą gazety niemieckie, że Komisja kolonicyjna domaga się natarczywie dalszych wywłaszczeń. Po pierwszych czterech majątkach, o których pisaliśmy w tem miejscu, wywłaszczyć chce 8 dalszych. Rząd pruski, który jak wiadomo odrzucił rekurs owych czterech właścicieli, oczywiście usłucha hakatystów. Nowego gromu czekać możemy lada dzień. Tak się coś targa w człowieku na widok tej ohydy, w jakiej się grzebią wrogowie nasi. Czasy barbarzyństwa i pogaństwa wracają, wzmacnia się brutalna przemoc i panowanie Złego, jakby się przybliżały dni jakieś ostateczne, o których Pismo św. mówi. A to tylko nasz codzienny chleb, nasza dola. Dziś jasno widać, że dla nas jedyny ratunek: prosić Boga o siłę wytrwania do czasu, o dotrzymanie się w przygotowaniach, aż się wypełni godzina.

Rocznica 1863—1913. Komitet lwowski ogłosił następujące dalsze wskazówki:

»W odpowiedzi na liczne zapytania z całego kraju, komunikujemy:

»Nabożeństwa być powinny uroczyste, nie żałobne — wogóle cały obchód powinien mieć charakter uroczysty. O ile możności nabożeństwa odbyć się powinny w dniu 22 stycznia, a obchód w ciągu stycznia b. r.

»Komitet uchwalił jeszcze 27 kwietnia z. r, jednomyślnie, że zjazd uczestników powstania z r. 1863 z całej Polski i ewentualnie zaproszonych gości, odbyć się ma we Lwowie we wrześniu 1913. Projektowana jest msza na boisku, pochód z udziałem »Sokoła« etc., zwiedzanie wystawy pamiątek z r. 1863 i panoramy, festyn, teatr, przyjęcie.

Wobec tego obecnie w styczniu nie jest projektowany zjazd uczestników powstania z r. 1863. Gdyby jednak poszczególni uczestnicy przybyć chcieli na uroczystość styczniową do Lwowa, zechcą zgłosić się do Tow. uczestników powstania, Długosza 1, dla zarezerwowania miejsc na Akademji, w teatrze etc.

»Komitet pragnął, aby uroczystości styczniowe odbyły się w całym kraju, w każdym zakątku i dlatego nie scentralizował obecnie uroczystości w stolicy kraju.

»Przypominamy przy tej sposobności, że w lecie odbywać się mają z okazji rocznicy liczne zjazdy, wystawa pamiątek, a w czerwcu zlot sokoli.

T. S. L. wydało nalepki do iluminacji kartkowej. Dochód z rozsprzedaży tych nalepek przeznaczony jest w całości na rzecz weteranów z r. 1863.

»Dochodzą nas także zapytania, czy na rok obecny proponowaną jest żałoba narodowa.

»Komitet w porozumieniu z Związkiem Sokołów jest zdania, że w r. b. nie powinny odbywać się huczne zabawy, odbywać się jednak mogą skromne zabawy, z których dochód przeznaczony będzie na cele narodowe«.

Pijany Lwów. W wydawanych corocznie *Wiadomościach statystycznych* ogłoszono niedawno, że we Lwowie wypili ludzie w r. 1908: 242 litrów rumu i likierów, 3.798 l. wódki i spirytusu, 2.662 l. wina, 225 l. moszczów owocowych, 590 l. miodu, 36.668 l. piwa.

Czyż te cyfry nie świadczą o wysokim poziomie dobrobytu? pyta ogłaszająca te liczby gazeta. Zapewne. Ale w pierwszym rzędzie świadczą one o marnotrawstwie, rozrzutności i pijaństwie miasta. A uważane w związku z krajem, świadczą, że stare grzechy narodowe mnożą się plugawie nadal, mnożą się i dziś, gdy zewsząd zrywa się w Polsce tęsknota za wolnością, odrodzeniem!

Alkoholizm wśród dzieci. Wrocławski lekarz szkolny Dr. Cohn ogłosił niedawno rezultaty swoich badań nad alkoholizmem wśród

dzieci szkolnych jednego z okręgów wrocławskich. Badaniu poddał 1743 dzieci ze szkół ludowych. Z uzyskanych odpowiedzi wyliczył, że tylko 12% jest takich, które nie przypominają sobie, żeby kiedykolwiek używały alkoholu w jakiejkolwiek formie. Natomiast 10% pije stale codziennie piwo. Są to dzieci restauratorów, urzędników i służby gorzelń, sklepikarzy i robotników. Ostatnie piją regularnie raz na tydzień, w niedzielę na przechadzce z rodzicami lub t. p. — Przygodnie pije piwo ⅔ dzieci, t. j. 66%, wino 37%. Wódkę regularnie pije 3% przeszło, t. j. dzieci owych restauratorów, szynkarzy itp.; przygodnie pije ją 30%. Drobniejszych cyfr nie przytaczamy. Te wystarczą, by zobaczyć przepaść, w którą wchodzą społeczeństwa tak wychowujące swe dzieci.

JESZCZE O ROKU 1863-cim.

J. Grabiec: *Rok 1863.* (Poznań 1913). Przed nami leży książka, w której autor zawarł całą historję 1863 r., roku walki o niepodległość narodu. »Książka ta jest owocem starannych kilkuletnich studjów nad omówionym w niej okresem«.

Historję powstania zebrał autor w dziesięciu zasadniczych rozdziałach, poprzedziwszy prologiem. Sam w przedmowie pisze, że kierowała nim przy opracowaniu dzieła jedynie chęć silna przywrócenia temu okresowi dobrej a rzetelnie zasłużonej przez pokolenie ówczesne sławy, tak często szarpanej przez bezkrytyczną gawiedź.

W prologu autor charakteryzuje nastrój społeczeństwa i jego dążności po upadku powstania 1831 r. Przechodzi następnie do ogólnego tła historycznego, do ustosunkowania się Europy ówczesnej, przepojonej i ożywionej hasłami rewolucyjnemi. Podkreśla w rewolucji »wiosny ludów« 1848 stanowisko generała Ludwika Mierosławskiego. Aż tak w toku opowiadania przechodzi do stosunków w Królestwie Polskiem, do opisania rządów Aleksandra II., a z jego ramienia margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Podnosi stanowisko hr. Andrzeja Zamojskiego, jako prezesa Towarzystwa rolniczego i tu wreszcie dochodzi do okresu, w którym umysły wrą w kraju i do wybuchu się wszystko, co bardziej kochające Ojczyznę, gotuje.

W rozdziale I. charakteryzuje wewnętrzne stosunki Królestwa, przechodząc po kolei stosunki gospodarcze (miasta, wsie), działalność Towarzystwa rolniczego, szkolnictwo i ruch umysłowy i stąd przeszedłszy do młodzieży odrazu wprowadza nas w cały przedpowstaniowy okres manifestacji, w których przez ofiary dokonuje się w narodzie rewolucja moralna »jakby wprowadzenie w czyn marzeń o wyśnionej przez wieszczów naszych wygnańczej tęsknocie, odrodzonej Polsce Chrystusowej odkupującej winy całej ludzkości i swoje dawne, a zrodzonej li-tylko przez miłość powszechną«.

Następuje zbratanie się stanów, a nastrój religijny wyszlachetnia charaktery i podnosi do wyżyn bohaterstwa.

W drugim rozdziale bardzo szczegółowo przechodzi rządy Wielopolskiego, jego konflikt z Zamojskim, zamknięcie Towarzystwa rolniczego.

W rozgorączkowanym narodzie zaczynają się tworzyć partje; mamy ich dwie: Biali i Czerwoni. Rywalizujące te dwa odłamy narodu, przeciwnymi drogami dążyły do celu. Wśród Białych przeważali ludzie starsi, spokojniej patrzący, którzy za program działania postawili sobie prowadzenie dalej pracy nad podniesieniem ekonomicznem i oświatą ludu, a głównie chcieli uporządkować stosunki włościańskie; z tą partyą solidaryzowało się prawie całe Towarzystwo rolnicze i wszystkie żywioły umiarkowańsze, ale chętne i ofiarne w pracy narodowej.

»Umiarkowany program nie mógł się podobać jednak zapalonej młodzieży, wychowanej w marzeniach powstańczych, oraz sporej garści rzemieślników warszawskich. Luźne, niezwiązane ze sobą kółka patrjotyczne, widziały jedyny racjonalny program polityczny w przygotowaniu mas ludności miejskiej, a następnie i wiejskiej do powstania zbrojnego, do walki o niepodległość«.

W dalszym ciągu tego rozdziału autor przedstawia obudzenie się bratnich nam narodów, ponowienie Unii Litwy i Polski, w której narody do Boga się zwracają w hymnie:

Tyś świętą unię Litwy z Koroną,
Którą dziś czwarty uświęca wiek,
Niepokalaną, nienaruszoną,
Sam w sercach naszych o Panie strzegł...

Na uczczenie 4-setnej rocznicy Unii lubelskiej 1569 r. — 18 sierpnia 1861 r. wszędzie w całej Polsce i Litwie odprawiano

nabożeństwa. »Był to moment zjednoczenia się w czynie całego kraju«.

W rozdziale III. już widać jak w kraju wrzód nabiera, jak wszystko łączy się już nie w umiarkowanych programach, ale jedynie w czynnem wystąpieniu widzi ratunek. Tu nam autor przedstawia stosunek kościoła do powstania: »Zarówno kościół, jak Czerwoni mieli jednakowy punkt wyjścia dla swej polityki, mianowicie — państwowość dawnej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej«, charakteryzuje Grabiec doniosłe stanowisko arcybiskupa Fiałkowskiego. I chociaż nie całe duchowieństwo poszło torem walki, to z relacji o bitwach i dowódcach widzimy, jaki doniosły wpływ wywarł ich współudział zwłaszcza na warstwy ludowe, pociągając ich własnym przykładem do zrozumienia idei niepodległości i chwycenia za broń. Przechodzimy pokrótce dalszy ciąg historji manifestacji. Z powodu napadu przez Moskali na bezbronnych modlących się w kościele, kapituła nakazała zamknięcie kościołów. W kraju nastrój był pownżny, a duchowieństwo zyskiwało przez swą stanowczość coraz większy wpływ. Szereg księży zostało wywiezionych na Sybir, rząd chciał przemocą zmusić ich do otwarcia świątyń; nic nie pomogło. Wreszcie, za zgodą Rzymu, powołano na stolicę biskupią w Warszawie ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. W młodości swej to przyjaciel Słowackiego, towiańczyk, brał udział w walce 1848 r. Ale rozczarowany niepowodzeniami przywdział suknię duchowną i od szeregu lat, jako profesor Akademii duchownej, zamieszkał w Petersburgu.

W Polsce przyjęto go niechętnie podejrzywając go o powolność względem rządu. Tymczasem »nowy arcybiskup będąc konsekwentnym w swych poglądach dostojnikiem Kościoła katolickiego, a jednocześnie prawym patryotą, postępował zupełnie samodzielnie nie dbając ani o zadowolenie rządu, ani o schlebianie nastrojowi ogółu polskiego«. Głosił on takie poglądy »ten kraj jest najszczęśliwszy, gdzie wszyscy obywatele są ożywieni cnotą miłości Boga i bliźniego, która ich skłania do poświęcenia własnych interesów, a jak najwierniejszego pełnienia swoich obowiązków«.

Zaczął się jednak już ruch i wśród szlachty, powstaje komitet szlachecki w dużej mierze w tym celu, by zatrzeć znamiona rewolucyjności na wszelkim ruchu zbrojnym. Powstaje szereg projektów jakby powstanie urządzić, ale w samym komitecie centralnym prócz Zygmunta Padlewskiego brak ludzi, którzyby w spra-

wach wojskowych się orjentowali i świadomość siły wojennej na wypadek wybuchu mieli.

W dalszych rozdziałach Grabiec nakreśla dokładnie czynności Komitetu centralnego, ruchy w Galicji, na Litwie i Rusi i kończy na emigracji, rozwijając plan spisku i stosunek doń margrabiego Wielopolskiego. »On to, widząc nieuchronność zbrojnego starcia z rewolucją, chciał je przyspieszyć, nie dając czasu przeciwnikom do ostatecznego uorganizowania się i stanięcia w dogodniejszych warunkach. Spodziewał się on, że śmiałym i energicznym zamachem zgniecie w samym zarodku powstanie«. I w rzeczywistości nadzwyczajna proskrypcja Wielopolskiego zarządzona z 15/16 stycznia w nocy stanęła zupełnie w poprzek zamiarom Komitetu Centralnego. Organizacja jeszcze nie była wykończona, broni nie było na miejscu, a i pora roku niestosowna. Ale w chwili, kiedy krajowi groziło ogołocenie z najmężniejszego czynnika: młodzieży z powodu zarządzonej branki, do wybuchu musiało dojść. Komitet Centralny jako chwilę powstania naznaczył noc z 22/23 stycznia.

I autor bardzo szczegółowo i dokładnie opisuje cały szereg walk i utarczek stoczonych w chwili wybuchu. Charakteryzuje dowódców, wreszcie przedstawia nam, jakie wrażenie wywarło powstanie w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Wprowadza nas Grabiec w dalszych rozdziałach w walkę, ukazuje nam chwilową, wielce obiecującą, a tak źle zrealizowaną dyktaturę generała Ludwika Mierosławskiego. A gdy ten wyjechał za granicę, opisuje środowisko Maryana Langiewicza i wypadki, które doprowadziły do drugiej dyktatury, w założeniu może słusznej, w wykonaniu w wojnie partyzanckiej niemożliwej.

(Dokończenie nastąpi).

St. N.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.